

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 32 grudzień 2013

PROSTO Z MOSTU





8



33

Spis treści

4

MODNE ŚNIADANIE

6

MILCZENIE

8

„JEDNORAZOWY ZRYW MOŻE POMÓC,
ALE POTRZEBUJEMY STAŁEJ FORMACJI”

11

DOBROCZYNNOŚĆ W KOŚCIELE
PRAWOSŁAWNYM

13

POPATRZ MI W OCZY I DOTKNIJ
MEGO CIAŁA

15

„... I MNIE UCZYNIŁIŚCIE”
- DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA
EWANGELIKÓW

19

WSKAZUJĄCA SŁOWO

21

POTĘGA SMAKU

23

DUSZPASTERZ UCZEŃ

24

M JAK MAMA

28

NIE JESTEM W POCZEKALNI

33

MIT MILCH UND MIT ZUCKER
UND... MIT GOTT

W czasie, gdy piszę te słowa, redaktor naczelny odpływa w krainę snu z bardzo wysoką gorączką. Ufam, że kiedy Wy, drodzy Czytelnicy, trzymacie w dłoniach Wasz egzemplarz „Prosto z mostu...”, Piotr czuje się już jak nowo narodzony. Tego mu życzę, zwłaszcza, że nadchodzi czas świętowania szczególnego narodzenia, czas, w którym wszyscy chcielibyśmy dzięki ponownemu, wewnętrznemu narodzeniu się Chrystusa w nas, poczuć się jak nowo narodzeni. Myślę, że czasem nawet chcielibyśmy stać się dosłownie, jak dziecko, być bardziej niewinni, poczuć, że wszystko przed nami, nie musimy żałować zmarnowanego czasu. Chcielibyśmy umieć tak kochać, żeby do szczęścia potrzebować tylko kochających ludzi obok, nie skupiać się aż tak na dekoracji - tych rzeczach mniej ważnych od miłości - skoro Bogu wystarczyła stajnia.

Co może przybliżyć do takiego ponownego narodzenia Jezusa i dziecka w nas? Być może znajdziecie dla siebie jakąś odpowiedź w tym numerze, pełnym refleksji o czekaniu, milczeniu, codziennym życiu w świecie w tak dziwny sposób nowoczesnym. Nie zabraknie również wywiadu (Robert „Litza” z Luxtorpedy), oraz jak zawsze cennego głosu zza granicy - tym razem z Niemiec. Artykuły na temat przewodni numeru, o charytatywnej działalności w naszych Kościołach, ekumenicznie pokazują nam, że być może w niczym nie powinniśmy być tak zgrani i jednomyślni, jak w pomaganiu. I inspirują - nie tylko do zakasania rękawów, ale też do podarowania uśmiechu i serdecznego wyciągnięcia dłoni w kierunku osoby opuszczonej, biednej, potrzebującej.

„Oto czynię wszystko nowe” - czytamy w Księdze Apokalipsy. Życzymy Wam, drodzy Czytelnicy, żebyście poczuli się jak nowo narodzeni, dzięki Bogu, chcącemu się w Was narodzić. Dzięki Bogu, który jest Miłością - a więc wszystkim, czego potrzebujemy.

Ewelina Dmitrowicz

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka,
Adriana, Katarzyna Szyłak, o. Maciej Biskup OP,
ks. Marcin Sęk, Ewelina Dmitrowicz,
Olga Kwiatkowska, Ewa Smutek, Magdalena Żukowska,
Iwona Marciszak

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia

Proszę zeskanować kod QR

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak
robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szetemej

Konsultacja teologiczna

parafii katolickich:

ks. Lucjan Chronchol

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu



MODNE ŚNIADANIE

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

u chrystusowców

Dzień dobry! To znowu my! Kolejny dzień? Czas na śniadanie? Śniadanie nie musi być nudne! Przyjdź na warsztaty z projektowania kanapek, a porady makijażystki otrzymasz gratis! W czasie gdy ty będziesz projektować swoją niepowtarzalną, piękną i ultrazdrową ekokanapkę, my pomożemy ci odetkać pory i dobrać najodpowiedniejszy i najnowocześniejszy supermatowy podkład. Za jedyne *ek*hmdziesiąt złotych otrzymasz gwarancję, że ani kropla potu i podkładu już nigdy więcej nie skapnie na twoją sałatę. Mało tego! Dzięki poradom naszej makijażystki, nauczysz się rozprawdzać swój nowy fluid tak równomiernie, że twoja buzia osiągnie supertrwały efekt *no-emotion*. Już nie musisz się obawiać, że po dzikim szale świątecznych hiperzakupów, ktokolwiek zauważy Twoje zmęczenie i zachwianie równowagi psychobioenergetycznej. A propos Świąt - one też nie muszą być nudne! Jeśli tak jak my nie wyobrażasz sobie, że trudzenie się, ma jakąkolwiek wartość, jeśli nie widzisz sensu wstawania przed 6 rano, spacerowania do kościoła przez puste i wyciszone miasto, spokojnego śpiewu, modlitwy i całej tej nudnej atmosfery, przypominającej, że w życiu zawsze na coś czekasz, jeśli przyprawiają cię o mdłości refleksje na temat miłości i jeśli (tak jak my! :)), nie wierzysz, że oczekiwanie i spokój mogą być radosne... - NIE CZEKAJ I NIE ZWLEKAJ! Zamów już dziś zestaw hałasująco-urozmaicający, a w nim: niepowtarzalne remixy przeboju *Last Christmas* i promująca zdrowe i racjonalne żywienie nowa wersja piosenki Mariah Carey - *All I want for Christmas is JUICE*. Zadzwoń już teraz, a do zestawu otrzymasz dodatkowo wielofunkcyjny i wielowymiarowy, dostosowany do potrzeb twoich rąk, nóg i spustoszonej przez nas głowy... - ręcznik papierowy! 1 rolka = 7 rolek!!! Wszystko dostępne w wersji na smartfony i xboxy. To się opłaca. Jeśli jeszcze nie masz nas dosyć, włącz radio, telewizor, router i komputer, a tam, i nie tylko tam znajdziesz wyjątkowe i niepowtarzalne okazje... Bo zawsze jest pora, by mózg Twój przeorać! :))

Tego typu teksty można by mnożyć bez końca. Nie ma to jednak sensu, zwłaszcza, że w podobnym tonie wypowiadali się już o ponowoczesnej rzeczywistości choćby Tadeusz Różewicz w poemacie *Recycling*, czy młoda pisarka Dorota Masłowska, w znakomitej, dowcipnej książce *Paw królowej*.

Dlatego chciałabym zwrócić uwagę głównie na jeden z narzucających się nam codziennie trendów współczesności.

Ogłoszenie o warsztatach z projektowania kanapek i możliwości skorzystania z porad makijażystki w tym samym miejscu i czasie jest autentyczne. Pojawiło się w jednej z warszawskich gazet. Bardzo dobrze obrazuje ono rzecz, o której pisze Roch Sulima w artykule *Moda na codzienność*. Profesor, specjalizujący się m. in. w antropologicznej interpretacji zjawisk kultury współczesnej pokazuje, jak coś, co było kiedyś przezroczyście, a więc codzienność, składająca się z wielu prozaicznych czynności - niezauważalnych ze względu na ich zwyczajność - dziś jest coraz częściej eksponowana, jest arcyważnym tematem rozmów w telewizjach śniadaniowych i jest wielkim polem do zagarnięcia przez marketing. Ponadto, coraz istotniejsza jest nieprzeciętność, to podkreślane przez Sulimę - moim zdaniem wręcz kompulsywne - kolorowanie swojej rzeczywistości, o której stary związek frazeologiczny mówi „szara”. Nie chcemy szarości, bo nie chcemy nudy, bo to nie kojarzy nam się ze szczęściem - diagnoza dość oczywista. Wobec niej stawiam jednak pytanie - czy skonstatowane przez Sulimę „rozpinanie magicznej powłoki nad oczywistościami” (choćby takimi, jak robienie śniadania), nie jest po prostu próbą wypełnienia pustki? Może pustki, jaka pojawia się przez prowadzenie ubożego życia duchowego lub zupełne odrzucenie duchowości? Może pustki, która tworzy się przez płytkie relacje z ludźmi, bo choć z wieloma się komunikujemy, to tak rzadko z kimś szczerze i długo rozmawiamy? Nie wiem. Wierzę, że wykonywanie każdej drobnej czynności dobrze, dokładnie, czasem nawet z fantazją jest dobre, ale czy wszystko trzeba robić w odpowiedzi na ogłoszenie i pod okiem specjalisty? Czy wszystko musi tak wrzaskliwie wmawiać mi, że mnie uszczęśliwi? Jak długo muszę jeszcze zadawać retoryczne pytania, by wreszcie dojść do wniosku, że pora się uciszyć? Cisza nie musi być nudna...

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie „Sport w Sieci”.
Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.
Rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.
Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws.
Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



Proszę zeskanować kod QR



MILCZENIE

Tekst

o. Grzegorz Ginter SJ

duszpasterz akademicki u szczecińskich jezuitów

Milczenie nie jest tylko kwestią braku słów. To skupienie, które przeżywamy, to wyciszenie myśli, emocji, wyobrażeń i całego świata potrzeb i pragnień, które w nas są. Wyciszenie – po coś!

Milczenie i mówienie stanowią człowieka – są jak wdech i wydech, jak skurcz i rozkurcz serca. Jest to coś istotnego dla naszego życia. Można powiedzieć, że człowiek jest stworzony przez Boga za pomocą Słowa, ale w klimacie... milczenia, kiedy Bóg tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. Oddech Boga, Jego tchnienie – odbywa się bez słów. Jest milczeniem. W tym właśnie akcie człowiek staje się istotą żywą. Idąc dalej tym tropem mamy cały ciąg milczenia i mówienia, które jest swoistym continuum. Bóg przyprawia do człowieka zwierzęta. Do tego czasu człowiek milczy. Jakby dojrzywał do czegoś – do nazywania zwierząt. A nazywanie oznacza panowanie nad nimi, tzn. przez ten akt człowiek wypełnia misję, przykazanie, które dał mu Bóg: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Milczenie przeplata się z mówieniem, ze słowem. Człowiek dojrzewa milczeniem do wypowiedzenia słów, do nazywania stworzeń. Można powiedzieć, że **milczenie dało człowiekowi przestrzeń do określenia rzeczywistości w jakiej się znajduje, do uporządkowania jej i do odnalezienia w niej siebie i innych stworzeń.** W ten sposób dochodzi do wniosku, że nie znajduje w tych stworzeniach istoty podobnej do siebie – adekwatnej. Czuje brak – mówienie sprawiło, że człowiek odczytał w sobie inny obraz niż ten, który nazywał i tu doświadczył braku. Co robi Bóg? Wprowadza człowieka na powrót w stan milczenia (głębokiego snu) i w tym milczeniu powołuje do życia kobietę. Ten stan milczenia pozwolił człowiekowi rozpoznać w kobiecie tę, która przynależy do jego świata, jest kością z jego kości. Tu mężczyzna nie nazywa kobiety (jak w wypadku zwierząt, a więc nie panuje nad nią), tylko odkrywa jej tożsamość ze sobą samym, ze swoim człowieczeństwem. To jest poprzedzone milczeniem.

Ten przykład ma pokazać wagę milczenia w naszym życiu. Można by analizować wiele przykładów, ale wniosek nasuwa się jeden: **to, co najważniejsze w człowieku, bierze się z milczenia.** Noc, która jest milczeniem człowieka i przyrody daje odpoczynek i pozwala popatrzeć na rzeczywistość (rano)

w nowy sposób. **Kto chce zniszczyć człowieka zabiera mu milczenie.** Milczenie pokazuje również wolność człowieka (przykładem jest proces Jezusa i Jego milczenie wtedy) i stąd prawdziwa wolność będzie zawsze szukała milczenia i się go nie boi. Kto wyklucza milczenie ze swojego życia, powoli traci jego sens. Wystarczy popatrzeć na dzisiejszy świat i wszędobylski hałas, bez którego człowiek czuje się zagubiony i bez sensu.

Czym jest milczenie? **To nie jest zaprzeczenie słów, lecz przestrzeń, w której słowa mogą się narodzić.** Ten bezsens, w którym tak często żyje świat i brak milczenia sprawiają, że milczenie rozumie się i traktuje nierzadko jak jakieś zaburzenie w komunikacji, jakiś defekt czy brak dialogu. Wielu ludzi nie rozumie, że milczenie nie czyni człowiekowi krzywdy, lecz wręcz przeciwnie (nie dotyczy cichych dni w małżeństwie).

Boimy się milczenia i ciszy. Często przeraża nas to. Przy tej okazji warto zdać sobie sprawę z bardzo ważnej rzeczy – **milczenie Boga.** Zanim Bóg powiedział „niech się stanie światłość” – milczał. Jakby z tego milczenia Boga rodzi się świat – przestrzeń, w której żyjemy, która jest naszym domem. Czy Bóg jest obecny w naszym świecie w sposób oczywisty? Nie! Objawia się i zarazem ukrywa. Posyła swoje Słowo i zarazem milczy. Odkryć milczenie Boga i się nim zachwycić – milczeniem, które bardziej może przemawiać niż wiele słów.

Jak wielu ludzi denerwuje milczenie Boga. Jak często Bóg jest uważany za kogoś, kto w obliczu naszych nieszczęść i trudności – milczy i nic nie robi. jednak Bóg jest z nami w tych tragediach. Co my robimy, kiedy kogoś z naszych bliskich spotyka nieszczęście, lub nie może się z czymś pogodzić? Najczęściej tym, co możemy zrobić to **być z kimś i współodczuwać** – milczeć, bo w obliczu wielu tragedii słowa stają się za małe. Czy Bóg, który sam cierpiał, nie jest wtedy z nami – jak Przyjaciel – w taki właśnie sposób milczący, obecny i współczujący z nami? Czy jest wtedy bezsilny? Na krzyżu jest bezsilny – po ludzku – ale tu jest Jego ostateczne zwycięstwo. W milczeniu krzyża i śmierci dokonuje się nasze odkupienie.

Przyjście Jezusa na świat dokonuje się „Wśród nocnej ciszy...”. Jego grób – to cisza. Moment zmartwychwstania – okryty milczeniem i ciszą. Wszystko, co najważniejsze dla naszego zbawienia – dokonuje się w ciszy. Czy to nie zastanawiające? Słowo (Jezus), które milknie, nie przestaje być pełne mocy zbawiającej nas i staje się jeszcze bardziej wymowne.

Nasze milczenie. Warto zdać sobie sprawę z tego, że wobec tych wielkich wydarzeń Chrystusa, jakie dokonują się w noc narodzenia, a także ciemności śmierci i grobu – potrzeba zamilknąć. To milczenie jest oznaką pokory i czyni nas wrażliwymi na tajemnice, które przeżywamy. **Milczenie więc pomaga nam zbliżyć się do Boga.**

W kontaktach z ludźmi możemy się wzajemnie zrozumieć tylko wtedy, kiedy oprócz mówienia, jest też przestrzeń milczenia i słuchania. Tym bardziej dotyczy to naszej relacji z Bogiem. Bez milczenia nie zrozumiemy tego, co drugi do nas mówi. Milczenie jest więc szkołą słuchania, patrzenia, wrażliwości na to, co się wokół nas dzieje – jest szkołą kontemplacji. Między innymi o to chodzi w słynnej ignacjańskiej zasadzie bycia **kontemplatywnym w działaniu** – czyli bycia wrażliwym na rzeczywistość, w której mieszka i działa Bóg, pośród tego wszystkiego, kim człowiek jest i co ma do zrobienia.

„JEDNORAZOWY ZRYW MOŻE POMÓC, ALE POTRZEBUJEMY STAŁEJ FORMACJI”

Rozmawiał
Piotr Kołodziejcki
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Proszę zeskanować kod QR.
Tam cały wywiad z „Litzą”



(wywiad nieautoryzowany)

W grudniu moją uwagę skupiły szeroko promowane w internecie, nie tylko na religijnych portalach, rekolekcje Wilki Dwa, które można obejrzeć w formie krótkich filmów z udziałem dominikanina o. Adama Szustaka oraz muzyka m.in. zespołu Luxtorpeda, Roberta „Litzy” Friedricha. Udało mi się „złapać” świeckiego głosiciela rekolekcji w drodze na koncert do Katowic i w krótkiej rozmowie telefonicznej dla audycji katolickiej „Religia na fali” poruszył kwestie bardzo istotne.

Jestem gorącym propagatorem odkłamywania typowego myślenia, w którym Bóg i diabeł walczą o człowieka – powiedział „Litza”. - Przeciwnością Boga jest pustka. Przeciwnością diabłów i demonów są anioły niezbuntowane, anioły światłości. Często mamy takie New Age’owe myślenie, gdzie dobry wilk to Pan Bóg, a zły wilk to demon. To nieprawda. Dwa Wilki pokazują pewną skłonność człowieka. Jedna to skłonność do życia ciałem, egoistycznego, które wchodzi w grzech, bo ma taką przypadłość. Nie dlatego jesteśmy grzesznikami, bo grzeszymy, ale grzeszymy, dlatego że jesteśmy grzesznikami.

Z nas wychodzi zło, a nie do nas wchodzi? - zapytałem pana Roberta.

Tak, ale byłbym daleki od nazywania Boga dobrym wilkiem. Bóg jest ponad to wszystko. Demon i Bóg to są zupełnie różne rzeczywistości. Bóg jest Stwórcą, a demon jest Jego stworzeniem, które zbuntowało się. Dwa wilki to raczej walka o to, czy ja buntuje się w stosunku do Boga, do Jego woli i planów na moje życie, do tego, że On chce, żebym ja był szczęśliwy, czy jednak chcę dokarmiać wilka, który szuka woli Bożej i chcę doświadczać szczęścia płynącego nie z ciała, dóbr czy zabezpieczeń, ale z samego Boga. To w tym świecie jest nienormalne i często uważane za nawiedzenie. Nie można być trochę chrześcijaninem, nie można być trochę w ciąży. Albo ciąża jest urojona albo jest prawdziwa. Jestem fanem papieża Franciszka, który mówi, że chrześcijańscy ideologowie niszczą wiarę. Kiedy chrześcijaństwo staje się ideologią i nie jest zanurzone w modlitwę i relację z Panem Bogiem, to może niszczyć i obrócić się przeciwko Bogu. To też moje doświadczenie. Życie mnie weryfikuje, bo czasem mówię coś, a potem Bóg pokazuje mi w faktach, że tak nie jest. Dużo wiesz, ale mało z tego korzystasz.



Robert „Litza” Friedrich. Fot. Brat Patefon

Pan również nie zawsze był blisko Kościoła. Nagle, a może nie nagle, coś spowodowało, że wszedł Pan głębiej w tę wspólnotę.

Wróciłem do Kościoła, kiedy miałem 20 lat. Byłem wtedy bierzmowany, świadomie przyjąłem sakrament małżeństwa. To był mój moment, kiedy wróciłem do Kościoła, kiedy spotkałem ks. Marcina Węclawskiego, który podczas przygotowań do bierzmowania zainteresował mnie na tyle wiarą i doświadczeniem historii zbawienia, że wróciłem do Kościoła i byłem

bardzo zadowolony. Wiele razy natomiast w mediach pojawia się temat, że wróciłem do Kościoła po operacjach, problemach ze zdrowiem. Wtedy byłem najbardziej zbuntowany w życiu na moją naturalną religijność. Uratowało mnie to, że trafiłem na katechezy wspólnot neokatechumenalnych. Chciałem odejść z Kościoła, bo widziałem, że moja wiara opiera się na jakimś lęku, na tym, że idę na mszę, żeby mi się powodziło, a kompletnie nie znałem Boga i nie wiedziałem kim On jest.

Wiele osób, przychodząc na rekolekcje pomyśli: „kolejne słowa, które ktoś chce mi przekazać i tak naprawdę nic się nie zmienia”. Jak podejść do tych nauk, żeby coś zmieniło się w moim życiu?

Wielu może mnie nie lubić po tym, co mówię, ale trudno. Uważam, że jednorazowe akcje i zryw typu pielgrzymka może pomóc, ale potrzebujemy czegoś więcej, potrzebujemy stałej formacji. Dlatego, po tego typu rekolekcjach dobrze jest wejść w jakąś wspólnotę i trwać w niej. Często widziałem np. po koncertach

2 Tm 2,3 jak ludzie coś usłyszeli i cieszyli się, że to prawda. Potem szli do parafii i tam nie mogli zrozumieć pewnych rzeczy. Odchodzili i stawali się większym wrogiem niż byli wcześniej. Dobrze, kiedy po rekolekcjach następuje refleksja i wtedy dobrze jest ruszyć ze wspólnotą. Ja sam nie dałbym rady. W tej wspólnotcie, karawanie, która idzie przez pustynię do zbawienia, jeden wspiera drugiego. Ktoś traci siły, drugi go niesie. Potem ty masz więcej siły i niesiesz brata. To jest cudowne doświadczenie, które mam we wspólnotach drogi neokatechumenalnej, gdzie po cyklu katechez zawiązuje się wspólnota. Jesteśmy w niej od 19 lat, mamy pewien rytm liturgii, eucharystii, wyjazdów, który dostarcza mi tyle pożywienia, które pozwala mi w drodze nie umrzeć z głodu. Widzę, że potrzebuję liturgii 2-3 razy w tygodniu, żeby żyć.

Po przemyśleniu fragmentu tego wywiadu mogę stwierdzić jedno: uderzające słowa. Po pierwsze: w życiu nie walczyliśmy z szatanem, ale to, co oddala nas od Boga, to bunt przeciwko woli Bożej, Jego planom na nasze życie. Czy kiedyś rozpatrywaliśmy to w takich kategoriach, że to nie szatan oddala nas od Boga, ale my sami buntując się przeciw Bogu? Po drugie: - Moja wiara opierała się na lęku i chodzeniu do kościoła na mszę, żeby mi się powodziło – mówił „Litza”. - Przy tym kompletnie nie znałem Boga. Ile razy w Twoim życiu strach był motywem wiary, a nie prawdziwe jej doświadczanie? I wreszcie po trzecie: Nie jednorazowa akcja, ale stała formacja, bycie we wspólnotcie.

Jak bardzo to wszystko, co powiedział Robert Frierdich, łączy się ze sobą. Otwarcie się na Bożą wolę może nastąpić, gdy w ogóle Boga poznamy, czyli nasz udział w mszy św. nie będzie wynikiem strachu o to, jak potoczy

się nasze życie. Żeby Go jednak poznać, trzeba nieustannie się formować przez modlitwę i doświadczanie Go w swoim życiu. Takie proste recepty, a my potrafimy tak komplikować sobie życie. Dzięki „Litza” za te słowa! Życzę nam wszystkim, żeby Boże Narodzenie w naszych sercach było początkiem poznawania Stwórcy na nowo w naszym życiu i w naszych życiowych decyzjach. Chyba zaczęły słuchać Luxtorpedy :)

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ” -

DOBROczynność w Kościele Prawosławnym

Tekst

ks. Paweł Stefanowski
parafia prawosławna
pw. św. Mikołaja

„Daj potrzebującemu, a nie mów: >>Ten nie potrzebuje<<, żeby dobrą nauką nie musiało stać się twoje ubóstwo” – pisał w IV wieku św. Efreem Syryjczyk.

W kościele prawosławnym działalność dobroczynna pojmowana była zawsze jako nieodzowny element drogi do zbawienia. Jako fundament przykazania miłości, działalność charytatywna rozumiana była jako forma służenia Chrystusowi i Jego Kościołowi. W historii Kościoła najczęściej używało się w stosunku do tej działalności określenia „diakonia”. W Piśmie Świętym słowo to posiada wiele znaczeń, z których od starotestamentowej kultowej służby Bogu przechodzi w nowotestamentową służbę dobroczynności, jako materialne zabezpieczenie społeczności, oraz prowadzenie kolekt na rzecz ubogich. Jednakże ta posługa nigdy nie traciła swego głębokiego religijno-duchowego aspektu służby dla bliźniego również jako charyzmatu (por 1Kor.12,5, Efez.4,11-12,).

W pierwszych latach istnienia Kościoła ukształtowało się specyficzne hierarchiczne posługiwanie, tzw. nadzór duchowy. W tamtych czasach ta posługa wynikała ze struktury Liturgii Świętej i stopniowo przeniesiona została do codziennej duszpasterskiej troski i opieki nad wiernymi. I tak, to właśnie posługiwanie sprowadza się do dwóch podstawowych: służeniu Bogu i człowiekowi. To dwutorowe i zarazem jednoczesne działanie, istniejące

w chrześcijańskiej duchowości, może zdaniem Cerkwi wyzwolić człowieka z brzemion grzechu.

Na przestrzeni wieków opracowano wiele traktatów o znaczeniu i zastosowaniu tej wielce znaczącej posługi w życiu Kościoła. Jednocześnie stwierdza się, że służenie Bogu jest elementem religijnym, a służenie ludziom to socjalne działanie każdego z nas. Są to wieloletnie dążenia i wysiłki w ascezę i posłuszeństwo z jednej strony oraz bezgraniczne poświęcenie poprzez pracę i wysiłek dla dobra bliźniego z drugiej strony. Wszystkie te tendencje, nurty i dążenia sprowadzają się do stwierdzenia, że miłosierdzie jest duszą chrześcijaństwa, czyli podstawą wszelkiej diakonii. Albowiem miłosierdzie to zjednoczenie współczucia z dobroczynnością, to miłość do Boga i uświadomienie swojej głębokiej bliskości do ludzi, ich problemów i nieszczęść.

To przykazanie miłości sprawiło, że działalnością dobroczynną Cerkiew zajmowała się od zarania dziejów. Już w Dziejach Apostolskich czytamy, że wybrano siedmiu diakonów, którzy zajmowali się pomocą dla innych. Później, w czasach Bazylego Wielkiego (IV wiek), przy monasterach powstały ośrodki dla ubogich i sierot, które od imienia ich założyciela nazywano bazyliadami. Pomoc charytatywna Cerkwi była czymś naturalnym. Okazując miłosierdzie w stosunku do bliźniego, od zawsze wyrażamy swoją wiarę i naśladujemy Chrystusa, św. Apostołów i ich wiernych następców. Na fundamencie tej wiary powoływane były w łonie Kościoła różnego rodzaju instytucje, których celem była nieustanna działalność na rzecz potrzebujących zarówno w obrębie całego Kościoła, jak i Kościołów lokalnych, diecezji, dekanatów i parafii. W Polsce główną rolę w koordynacji działalności dobroczynnej zajmuje Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos”, który wpisał się w struktury Cerkwi w Polsce i oprócz centrali przy warszawskiej metropolii posiada diecezjalne oddziały. Eleos wspólnie z ewangelicką Diakonią i rzymsko-katolickim Caritas prowadzi wiele wspaniałych akcji dobroczynnych. Ta współpraca jest wspaniałym doświadczeniem ekumenicznym, dostrzeganym nie tylko w naszym kraju, ale i poza jego granicami. Przykładem tego mogą być słowa prawosławnego biskupa oriechowo-zujewskiego Pantelejmona, z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, podczas polsko-rosyjskiej konferencji „Przyszłość chrześcijaństwa w Europie: rola Kościołów i narodów Polski i Rosji”, która odbyła się w listopadzie tego roku w Warszawie. Powiedział on: „Możemy razem wypełniać dzieło miłosierdzia, wymieniać się doświadczeniami i wzajemnie od siebie się uczyć (...) I chociaż nie możemy zjednoczyć się w sakramentach, to możemy zjednoczyć się w słusznych sprawach. Może nas zjednoczyć nie tylko pamięć o tych, którzy cierpieli w przeszłości, ale i pomoc tym, którzy cierpią teraz”.

Chrystus wyraźnie mówi: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt. 5,7). Św. Jan z Kronsztadu w jednym ze swoich kazań powiedział: „Każdemu, kto przychodzi i prawdziwie wymaga pomocy, należy okazać miłosierdzie, albowiem wszyscy mają jednakowe prawo do współczucia i tak samo patrzą na ręce nasze, jak my na ręce Boga, kiedy zwracamy się do Niego i o wiele mocniej wyciągamy rękę, kiedy o coś prosimy. Dlatego należy mocniej wyciągać rękę nawet do niegodnych, by w obawie spotkania nikczemnika nie pozbawić pomocy i miłosierdzia ludzi prawych”.

POPATRZ MI W OCZY I DOTKNIJ MEGO CIAŁA

Tekst

ks. Mariusz Wencławek

salezjanin

parafia pw. św. Jana Bosko w Szczecinie

Zbliżają się święta. W tym czasie myślimy o tych, których kochamy. Szukujemy dla nich prezenty, różne niespodzianki. Bardziej uroczyste lub zwyczajne, rodzinne spotkania przy świątecznym stole. Do dobrego tonu należy pomyśleć o potrzebujących. I dlatego kupujemy świece, ręcznie wykonane ozdoby lub kartki świąteczne. Niekiedy angażujemy się w przygotowanie bardziej wartościowych paczek. Na tym polu każda ze wspólnot ma już swoje wypracowane doświadczenia. W niektórych kościołach na początku Adwentu pojawiają się suche choinki z zawieszonymi serduszkami. Wypisane na nich oczekiwania osób potrzebujących lub ich krótka charakterystyka mają sprawić, że zakupiony prezent będzie „trafiony”. Trafi w święta pod zieloną, żywą choinkę, a potem do potrzebujących.

W drugą niedzielę Adwentu, będąc na Mszy św. w rzymskokatolickiej parafii w Mierzynie, trafiłem akurat na dzień, w którym wierni mogli wziąć do domu niezwykły los. W dwóch koszykach znalazły się kolorowe karteczki z ukrytymi informacjami. Pierwszy kosz zawierał zapotrzebowanie na konkretne rzeczy, niezbędne do funkcjonowania rodziny. W drugim znalazły się świąteczne „marzenia”. Przyłączyłem się do tej akcji wybierając los z koszyka marzeń. Trafiło mi się życzenie dziewięcioletniego chłopca. Zaraz do niego powrócę.

Chcąc ukazać katolickie aspekty pomocy drugiemu człowiekowi trudno nie nawiązać do osoby papieża Franciszka. Jego pontyfikatowi od samego początku prześwieca myśl szczególnej troski o ubogich. I pewnie nie jestem

jedynym księdzem, którego swoimi wypowiedziami zaskakuje Ojciec Święty. W maju tego roku papież Franciszek został zapytany o wkład Kościoła w stawianie czoła poważnemu kryzysowi, który dotyczy etyki w życiu publicznym.

Papież przypomniał, że Kościół nie jest organizacją pozarządową. Kiedy staje się organizacją pozarządową, traci sól, traci smak, jest tylko pustą organizacją. Szeroko rozumiany świat może w którymś momencie oczekiwać od nas takiej postawy i skuteczności, jak od innych organizacji. Ale także na tym polu wartością Kościoła jest życie Ewangelią i dawanie świadectw naszej wierze. To Jezus nam powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Dlatego przestrzeń działalności charytatywnej jest dla nas okazją do spotkania Chrystusa. To tutaj możemy dotykać Jego ciała.

Papież Franciszek jeszcze jako biskup spowiadając, często pytał penitentów: „Czy pan daje jałmużnę?” Słyszając: „Tak, ojcze”, zadawał kolejne dwa pytania: „Proszę mi powiedzieć, kiedy pan daje jałmużnę, czy patrzy pan w oczy osobie, której ją daje?”. Drugie pytanie: „Czy kiedy daje pan jałmużnę, dotyka pan ręki osoby, której ją daje, czy rzuca pan monetę?” To jest problem – mówi papież – ciało Chrystusa, dotykanie ciała Chrystusa, brania na siebie tego bolesnego problemu ubogich.

Ubóstwo dla nas, chrześcijan, nie jest kategorią socjologiczną, filozoficzną lub kulturową. Jest kategorią teologalną. Jest to być może pierwsza kategoria, ponieważ Bóg, Syn Boży, uniżył się, stał się ubogi, by iść z nami drogą. I to jest nasze ubóstwo: ubóstwo ciała Chrystusa, ubóstwo które nam przyniósł Syn Boży przez swoje wcielenie. Kościół ubogi dla ubogich zaczyna się od tego, że wychodzimy ku ciału Chrystusa. Jeśli idziemy do ciała Chrystusa, zaczynamy coś rozumieć, pojmować, czym jest to ubóstwo, ubóstwo Pana. I nie jest to łatwe.

Bardzo poruszyła mnie taka interpretacja pomocy drugiemu człowiekowi. Z pewnością tak myślała o pomocy drugim „ikona katolickiej działalności charytatywnej”, jaką była Matka Teresa z Kalkuty. Dla niej to był Ten sam Chrystus: Ten adorowany w Najświętszym Sakramencie i Ten, którego mogła dotykać na ulicy, opatrując jego rany. Taka działalność rzeczywiście może stać się źródłem szczęścia nie tylko dla tych, do których jest adresowana. Czyniąc dobro w takim duchu można również samemu się uświęcać. Takie spotkania z Chrystusem mogą nas rzeczywiście przemieniać.

Mój prezent dla dziewięciolatka już został przekazany do organizatorów. Nie spojrzę w oczy chłopca, do którego on trafi. Nie dotknę jego dłoni, bo

ktos inny wręczy mu tę paczkę. Jedyne co mogłem zrobić, to pójść pieszo do sklepu, osobiście wybrać tę wymarzoną zabawkę. Później poprosić o piękne jej zapakowanie, i włożyć tak ekstra garść modlitwy i miłości. Na moje szczęście to nie jedyny człowiek, w którym Chrystus przychodzi, abym okazał mu miłosierdzie.

Ze względu na szeroką działalność charytatywną Caritas w Polsce i na świecie, niebawem oddzielny tekst poświęcony tej organizacji.

„... I MNIE UCZYNILIŚCIE” - DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA EWANGELIKÓW

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko - augsburskiej
w Szczecinie

Trudno sobie wyobrazić, aby jakikolwiek Kościół pozwolił sobie na zaniedbanie dzieła miłosierdzia. Pomaganie, dzielenie się, wspieranie, zauważanie ludzi w potrzebie jest wypełnieniem nauki Jezusa. Działalność charytatywna w kościele ewangelickim ma dwa wymiary: ogólnopolski oraz lokalny.

Odpowiednikiem katolickiego Caritasu i prawosławnego Eleos jest u ewangelików Diakonia. Nie wymieniam tych trzech nazw przypadkowo. Łączy je akcja prowadzona wspólnie od wielu lat w całej Polsce. Jest to Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom. W kościołach sprzedawane są te same świece, różniące się jedynie znakiem poszczególnych organizacji charytatywnych. Pieniądze zebrane przez kościoły przekazywane są na dożywianie dzieci w szkołach, pomoc edukacyjną oraz dofinansowanie letniego wypoczynku. W tym roku w Łodzi odbyło się piękne nabożeństwo ekumeniczne, którym rozpoczęła się ta akcja w mieście. Może jest to dobry pomysł również dla Szczecina na przyszły rok?

Kolejnym wspólnym ekumenicznym projektem jest Jałmużna Wielkopostna, która w naszym kościele znana jest jako Skarbonka Diakonijna. Zachęcani jesteśmy, aby rezygnując w tym czasie z własnych przyjemności (kawa, słodycze, wyjścia do kina itp.), zbierać pieniądze dla osób potrzebujących. Szczególnie ważne jest zaangażowanie w tę akcję również dzieci, które uczą się, że nawet małe kwoty zbierane systematycznie, mogą być bardzo pomocne dla drugiego.

Ważną ogólnopolską inicjatywą naszego Kościoła, która polega na zbieraniu paczek bożonarodzeniowych dla dzieci z Ukrainy i Afryki, jest „Prezent pod choinkę”. Specyfiką tego dzieła jest to, że każdy osobiście przygotowuje gotową paczkę dla dziewczynki lub chłopca w określonym wieku. W całej Polsce, co roku zbierane jest ponad 4 000 świątecznych paczek. Trafiają one do ukraińskich dzieci różnych wyznań, do dzieci w domach dziecka oraz do polskich szkół na Ukrainie.

Poza wieloma regularnymi działaniami na rzecz potrzebujących dzieci i osób niepełnosprawnych, Diakonia ogłasza też zbiórki pieniędzy w przypadku jakichś ogólnokrajowych lub ogólnoświatowych tragedii. Zbieramy pieniądze dla powodziń, czy dla osób, które straciły dach nad głową z powodu innych klęsk żywiołowych. Organizowana jest praktyczna pomoc dla poszczególnych parafian, którzy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji. Diakonia co roku wręcza nagrodę „Miłosierny Samarytanin” dla ewangelików, którzy w sposób szczególnie zaangażowani są w bezinteresowne pomaganie potrzebującym. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że dwa lata temu wyróżnienie to spotkało naszych szczecińskich parafian, którzy pomogli już wielu zagubionym w życiu ludziom, dzięki pracy, jakiej ich nauczyli w swojej firmie. Zaangażowani są również w rozwój edukacji dzieci ze swojej miejscowości pod Kamieniem Pomorskim. Organizują także ekumeniczne spotkania świąteczne, na których obecni są duchowni katoliccy i ewangeliccy.

Oprócz zaangażowania parafii w akcje ogólnopolskie, każda prowadzi własne projekty charytatywne. Ponieważ w Szczecinie parafia bardzo często odwiedzana jest przez osoby bezdomne, od dwóch lat organizowany jest „koszyk diakonijny”, do którego parafianie przynoszą produkty żywnościowe. Parafialna komisja diakonijna sporządziła listę adresów instytucji i ośrodków, które pomagają bezdomnym. Nie mamy możliwości, by udzielać kompleksowej pomocy osobom, które znajdują się w bardzo trudnej życiowej sytuacji, ale naszym celem jest zrobić wszystko, aby przynajmniej nie odchodzili z parafii głodni. Jest to oczywiście działanie na minimalną skalę w porównaniu z działaniami parafii katolickich, które współpracują z Caritasem. Cenne jest jednak to, że dzięki „koszykowi diakonijnemu” w pomoc bezdomnych zaangażowani są wszyscy wierni. Pamiętając o „beziemnych potrzebujących”, nie zapominamy o naszych parafianach. Znamy się na tyle dobrze, że w przypadku jakiegoś nieszczęścia jednego z nas, spontanicznie organizujemy pomoc. Od wielu lat są w parafii osoby, które zajmują się służbą odwiedzinową. W przyszłym roku parafia będzie mogła zatrudnić pracownika diakonijnego, którego zadaniem będzie regularne odwiedzanie osób chorych, starszych i samotnych, i udzielanie pomocy im oraz ich rodzinom. Bardzo nam zależy, aby takie wsparcie było

możliwe, ponieważ będzie ono miało nie tylko wymiar fizyczny, ale przede wszystkim duchowy. Oczywiście największym ograniczeniem jest brak pieniędzy na taką działalność, ale wierzymy, że dzięki ludziom dobrej woli i wsparciu z zagranicy, uda się zrealizować ten projekt. Już drugi rok działa przy parafii Pedagogiczny Punkt Diakonijny, w którym możliwe są konsultacje: pedagogiczne, logopedyczne oraz psychologiczne. W parafii istnieje również możliwość wypożyczenia sprzętu rehabilitacyjnego i choć nasz asortyment jest bardzo skromny, z oferty tej korzystają nie tylko parafianie.

Tegoroczny adwent przeżywam pod hasłem „Bóg przychodzi do nas”. Dzielę się refleksjami na ten temat w czasie cotygodniowych nabożeństw adwentowych. Inspiracji szukam w Słowie Bożym. Jezus przychodzi do nas również w potrzebującym. W tym, któremu nieszczęśliwie ułożyło się w życiu, w tym, którego dotknęło jakieś nieszczęście, w tym, który jest głodny i zziębnięty. Skoro sam przychodzi na ten świat w stajni, położony jest na sianie wśród zwierząt w cichą noc, to nie dziwne, że utożsamia się z tymi, którzy również są gdzieś „na peryferiach” tego świata. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście”.



Proszę
zeskańować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy: z duszpasterzami akademickimi (chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim, jezuitą o. Grzegorzem Ginterem, dominikaninem o. Przemysławem Dymowskim), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radioszczecin.pl/religia.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



audycja
katolicka

NIEDZIELA 6:00

informacje

zdjęcia

wideo

**RELIGIA
NA FALI**

www.radioszczecin.pl/religia

Helena Pilarska

Życzenia świąteczne

Niech by tak jak przed rokiem...
Wszystko na swoim miejscu

A Betlejemska Gwiazda rozświetli
drogę zdrowego rozsądku

By przy anielskim blasku
nie zgubić w nadmiarze szczegółów

słowa
które ogrzewa serce.

grudzień 2008 r.

Adam Wiktor Siedlecki

Słowo

Zarys komety nie pozostawiał wątpliwości
tylko ogon skrzył się w półcieniach
ledwo pojmowalnych prawd
Tej jednej rozbitej na stulecia
w ideach trwogach opuszczeniu i śmierci
Kryzys nie zamykał się w lustrze powiek
i nie odsłaniał w obietnicach
Kilka osób podeszło bliżej
wpatrując się zaniemówiło
Słowo było tak proste jak chleb
przelamane zadaje kłam nocy
każdej...
Ono jest Światłem

8 grudnia 2011 r.

Róża Czerniawska-Karcz
Czas życzeń

Nadszedł czas życzeń
w opłatku ukrytych
Otulonych Białym Chlebem
który przyszedł
do ciebie byś Go dzielił
z innymi
w cichą grudniową
Noc
Niechaj Ta świąteczna
Boża Moc
podaruje ci pokój
miłość uśmiech i szczęście
na kolejny rok

grudzień 2010 r.

WSKAZUJĄCA SŁOWO

Tekst

Maciej Biskup OP

przeor klasztoru dominikanów w Szczecinie

Chrześcijański Wschód, ale także Kościół rzymsko-katolicki w teologicznej różnorodności maryjnych tematów ikonograficznych dostrzegają Bramę Nieba - jak Maryję nazywa Tradycja - która otwiera nas na Słowo. Przez ikony Bogarodzicy, zwłaszcza w trzech typowych Jej przedstawieniach jako: *Theotokos Eleusa* (Miłosierna, Współczująca - z ros. Umilenije), *Theotokos Hodegetria* (Przewodniczka, Wskazująca drogę) i *Theotokos Oranta* albo (Modląca się), Kościół uczy się siebie: *lex orandi lex credendi* (łac. norma modlitwy normą wiary), jak mówi starożytna maksyma. Tak, jak w Boskiej Liturgii ikonostas – owo okno Misterium przez zstępującego Świętego Ducha odsłaniała przed modlącymi się przemieniony świat, tak też ikony Matki Boga są niezaprzeczalnym „zapisem” Wcielenia Słowa, które ikonnicy – artyści Ducha - malują farbami lub układają w mozaikę.

Taką rolę w ewangelizacji i kształtowaniu się wiary spełnia w Polsce ikona Jasnogórska. Reprezentuje ona najbardziej rozpowszechniony typ ikon Bogarodzicy w całym chrześcijaństwie, określany jako *Hodegetria*. Ukazuje ona Kościół w jego posłudze słuchania i wskazywania odwiecznego Logosu – Chrystusa. Ikonografia przedstawia Maryję en face, niekiedy z lekkim pochyleniem głowy. Matka Boga trzyma na jednej ręce zasiadające jak na tronie Dzieciątko Jezus, drugą na Nie wskazuje, kierując tym samym uwagę modlących się na swojego Syna. Chrystus jedną ręką błogosławi Matkę, a w Jej osobie i nas, natomiast w drugiej ręce trzyma zwinięty zwój lub księgę Pisma Świętego. Kiedy indziej gest błogosławieństwa jest skierowany bezpośrednio na nas.

W ikonie Matki Bożej Częstochowskiej zawarta jest istota życia chrześcijańskiego, jako drogi wiary. Miriam z Nazaretu, jako uosobienie Kościoła, uczy nas słuchania, przyjmowania i odpowiedzi na Słowo. Jako wierząca Żydówka od dziecka żyła w duchu Abrahamowego posłuszeństwa

Słowu – Szema Jisrael (hebr. „Słuchaj, Izraelu” – por. Pwt 6,4-9). Zwiastowanie potwierdziło Jej zasłuchanie w Słowie i w swoim osobistym „tu i teraz” pozwoliła się Mu prowadzić. Jej wrażliwość na Słowo doceniał dr Marcin Luter. W wygłoszonym 27 grudnia 1531 r. kazaniu podkreśla, że „rozważała je pilnie (por. Łk 2,19), tak jak ci, którzy trzymają się Słowa Bożego, rozmyślają nad nim, rozważają je, a im dłużej to czynią, tym więcej znajdują w nim znaczenia i pociechy, tak że z dnia na dzień są pewniejsi swej wiary”

U boku Matki Słowa, w jej szkole wiary, którą symbolizują uczta weselna w Kanie Galilejskiej, chrześcijanin uczy się jak usłyszeć, zobaczyć i dotknąć Słowo Życia (por. 1 J 1, 1-4) oraz pójść za Nim: „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Kana, jako jedna z odsłon Objawienia Pańskiego (obok Przybycia Mędrców i Chrztu Pańskiego), mówi o mistycznych zaślubinach Słowa z człowiekiem: „Albowiem woda miała się przemienić w tajemnicę krwi, a czyste wino z naczynia swego ciała miał Chrystus ofiarować pijącym, aby się spełniło to, co zostało powiedziane: »Kielich mój pełny po brzegi«” (św. Piotr Chryzolog). Uczeń Słowa wyrusza z Mistrzem do Jerozolimy na Paschę. Jak umiłowany uczeń w czasie Ostatniej Wieczerzy spoczywa na piersi Mistrza, by oprzeć się na Słowie Ojca (por. J 13, 23). Wsłuchując się w rytm Ducha, rozpoznaje Godzinę Jezusa. Mężnie trwa z Maryją pod Krzyżem, w dzień sobotni wraz z nią zstępuje do otchłani w milczeniu wiary, by ze świtem wielkanocnego poranka stać się świadkiem Zmartwychwstałego.

Ewangelizatorską rolę wskazywania Bogarodzicy na Słowo możemy dostrzec w początkach chrześcijaństwa w Polsce. Liczne, choć do dziś słabo zachowane, romańskie, gotyckie i bizantyńsko-ruskie przedstawienia, ukazują obecność rozwiniętego teologicznie tematu ikonograficznego *Deesis* (gr. modlitwa, błaganie). W kompozycji *Deesis*, na umiejscowionego centralnie na tronie Chrystusa Pantokratora wskazują zgodnie Bogurodzica i Jan Chrzciciel. Jest to obraz Kościoła w momencie ponownego przyjścia Chrystusa, który jako Wielki Kapłan sprawuje Boską Liturgię. Wszyscy tutaj, począwszy od Bogarodzicy i Jana Chrzciciela, jednoczą się w jednym ciele, celebrując Paschę i ostateczny powrót Pana. Na tym schemacie oparte są teksty jednej z najstarszych modlitw eucharystycznych w liturgii łańciskiej - Kanonu Rzymskiego. W tradycji łańciskiego chrześcijaństwa w Polsce, powszechnie znanym, muzycznym świadectwem kultu *Deesis* jest hymn Bogurodzica. Niestety, współczesna recepcja teologiczna i liturgiczna tej pieśni pokazuje, że idea *Deesis* wśród większości polskich katolików jest mocno zapomniana.

Najwybitniejszym, malarskim przedstawieniem ikonograficznym *Deesis* w Polsce jest romański fresk w zachodniej absydzie kolegiaty w Tumie pod Łęczycą. Powstał on najprawdopodobniej przed konsekracją kościoła

w roku 1161: „Na tle gwiaździstego nieba ukazano Chrystusa-Pantokratora, zasiadającego na tronie i otoczonego elipsoidalną mandorlą; prawą rękę wznosi z geście błogostawieństwa, lewą zaś podtrzymuje wspartą na kolanie księgę. Po prawicy Zbawiciela stoi Bogarodzica z modlitewnie uniesionymi rękami, po lewicy natomiast, w analogicznej pozie, św. Jan Chrzciciel. Obok orędowników, a także pomiędzy nimi a tronem Chrystusa, przedstawiono cztery symboliczne wyobrażenia cherubinów-tetramorfów, zaś w dolnej strefie malowidła dwunastu siedzących apostołów. Mamy tu do czynienia z połączeniem wizji Majestatu Pańskiego, opartej głównie na opisie Ezechiela (1,4–28), z tematem *Deesis* oraz typowym dla bizantyjskich programów dekoracji świątyń przedstawieniem apostołskiego kolegium” (Roman Mazurkiewicz, *Deesis. Idea wstawiennictwa Bogarodzicy i św. Jana Chrzciciela w kulturze średniowiecznej*, Kraków 2002, s. 226).

POTĘGA SMAKU

Tekst
ks. Marcin Sęk, TChr

Czytam swój tekst do „Prosto z mostu...” sprzed roku. Znowu w pociągu. Świadomość upływającego czasu i zmian wrytych kolejnymi godzinami i dniami pogłębia się z każdym kolejnym słowem. Inny pociąg, inne miasta, inny kraj, nawet kontynent zupełnie inny. I inne myśli.

Młoda dziewczyna siedząca obok, przepuściła mnie zupełnie bez słowa. Jej głowa pochylona nad ekranem telefonu. Na pytanie „można?” kiwnęła beznamiętnie głową. Jej palce wystukują litery, łączą je w słowa, co chwila drażniący coraz bardziej sygnał wysyłanych i odbieranych wiadomości, do tego raporty doręczeń. Próbuję czytać, potem pisać i wreszcie pas. Resztkami sił próbuję zasnąć.

Rynek dużego miasta. Późne popołudnie. Ustawione, choć zamknięte jeszcze stoiska świątecznego jarmarku, choinki i dekoracje zwiastują zbliżające się Boże Narodzenie. W trzech punktach rynku młode dziewczyny z różowymi parasolkami zachęcają mężczyzn do odwiedzenia klubów ze striptizem. Witamy w Europie. W samym rynku i w odchodzących od niego uliczkach, neony pokazują pięć takich miejsc.

Śpieszę się. Wieczorem mam konferencję na dniach skupienia u sióstr.

40 młodych dziewczyn: gimnazjalistek, licealistek, studentek, przyjechało z różnych stron Polski.

Siedzę nad kubkiem stygnącej herbaty. Zaczyna ogarniać mnie przerażenie. Zastanawiam się ile razy wieczorem przejdę przez rynek zanim się przyzwyczaję. A wiem, że się przyzwyczaję. Neony zleją się z blaskiem lampek choinkowych.

Najbardziej podłe w działaniu złego, jest powolne oswajanie człowieka. Nawet nie są tu ważne używane argumenty, tłumaczenia. Pojawia się coś w naszej rzeczywistości i po prostu jest. Na początku może razi, ale z czasem wzrok się przyzwyczajają.

Robię pospieszny rachunek sumienia. Próbuję umiejscowić w pamięci wydarzenia, z którymi się oswoiłem. Natrafiam na opór. Proces przyzwyczajania postąpił daleko. Czuję się „urobiony”. W instynkcie samozachowawczym próbuję zrzucić to na otaczającą rzeczywistość. Na prawa czasu, otoczenia. Ze spuszczoną głową wpatruję się w myślach w tekst, który recytowaliśmy na ocenę w szkole: „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru / nasza odmowa niezgoda i upór / mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi / lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku / Tak smaku / w którym są włókna duszy i cząstki sumienia”.

W społeczeństwie, w którym wszystko ma smak ketchupu lanego litrami w każdym punkcie typu fast-food, tracę smak własny, zrywam włókna duszy, ścieram na proch najmniejsze nawet cząstki sumienia. „Ketchup jest dobry do wszystkiego, z ketchupem można zjeść wszystko” - powtarza synek moich znajomych. Więc jem. Jem, a „potrawy” podają coraz to nowe. Oswajanie sumienia postępuje w tempie przerażającym. Bo jeszcze bardziej przeraża wzbicie się na wyżyny „koniecznej odwagi”. Bo jeszcze bardziej boję się bycia dzieckiem w tłumie, dzieckiem, które wyzbyte wszelkich „pseudohumanizmów” i „pseudotolerancji” wrzaśnie ze wszystkich sił: król jest nagi.

I dlatego czekam w bezsilności i bezradności swojej. Czekam chyba w tym roku bardziej niż dotychczas. Czekam z lękiem i obawą, bo przyjdzie i wezwie. I nie pozwoli przejść obojętnie. I spróbuje odbudować cząstki sumienia, połączyć włókna duszy. I boję się, bo operacja ta może odbyć się bez żadnego znieczulenia, bo czas już chyba najwyższy na prawdę bez środków przeciwbólowych. Jednak czekam, bo przez strach próbuję przebić się nadzieją. Czekam, bo znam koniec wiersza Herberta: „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru / mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi / lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku / Tak smaku / który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo / choćby za to miał spaść bezcenny kapitał ciała / głowa”. Herbata dawno wystygła. Za oknem lekki mróz. Wychylam się, chłodne powietrze studzi rozpaloną twarz. I czekam...

Choć nie wiem co z tego wyniknie, bo z głową rozstać się najciężej...

DUSZPASTERZ UCZEŃ

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko - augsburskiej
w Szczecinie

Wizyta duszpasterska ma różnorodny charakter. Czasem siedzimy przy stole, spożywamy dobry posiłek, rozmawiamy o różnych sprawach. Dowiaduję się o rzeczach, o których wcześniej nie miałem pojęcia. Ktoś o coś nieśmiało zapyta. Rozmawiamy o wierze, parafii, Bogu, radościach i problemach. Przychodzę do domu moich wiernych jako ich duszpasterz. Ten, który pasie ich dusze. Pomaga, wspiera, pociesza, umacnia, naprowadza lub napomina.

Odwiedzam również tych, którzy mieszkają daleko, trochę w „innym życiu”. Oni czekają na odwiedzin, wspólną modlitwę, rozważanie Słowa Bożego, Sakrament Komunii Świętej. Żarliwość ich modlitwy niejednokrotnie zawstydydzi mnie. Dla nich adwent trwa cały rok. Czekają na swojego Pana...

Wesprzeć tych, których życie doświadczyło czymś, co powszechnie nazywane jest nieszczęściem. Nieokreślony zawrót głowy, niedobry zbieg okoliczności, wypadek, szpital. Walka o życie. Nadzieja, pogodzenie się, nadzieja, pożegnanie, nadzieja, komplikacje, trudności, pogorszenie stanu, pożegnanie, nadzieja, wypis do domu. Dłużej nie da się w ten sposób, będą opiekować się nim w domu. Specjalistyczny sprzęt, mały szpital w jego własnym pokoju. Na początku nieustanna walka o życie. Pogotowie, pomoc, dom, pogotowie, każda chwila cenna. W każdej chwili może potrzebować pomocy w walce o kolejny oddech. Tak już od trzech tygodni.

Wchodzę do mieszkania chorego razem z żoną. W głowie wiele pytań, w sercu modlitwa „Panie, pomóż mi dobrać właściwe słowa”. Przywitanie. Są zmęczone, ale bardzo dzielne. Jesteśmy przy łóżku chorego. Wygląda znacznie lepiej niż wtedy, na intensywnej terapii. Witamy się. Nie może mówić, ale jego oczy mówią tak wiele. Jest w nich spokój, wdzięczność i radość ze spotkania.

Po krótkim domowym nabożeństwie siadamy przy stole. Jest świeże, pyszne ciasto. Rozmowa. Chcemy być dla nich duszpasterzami. Pomóc, wesprzeć, umocnić... Słuchamy o niełatwej codzienności. Słuchamy wyznania wiary dzielnych kobiet, które kochają swojego męża i ojca. Miłość dla nich nie jest słowem, wyznaniem. Miłość jest oddaniem, poświęceniem, kolejną nieprzespaną nocą, rezygnacją z wielu. Miłość dla nich jest również jedyną

możliwą drogą. Jest podziękowaniem za wiele lat jego miłości. Miłość jest lekcją, którą codziennie przerabiają ze swoim Nauczycielem: „Panie, daj nam siłę”.

Siedzę i słucham. Współczucie rozrywa mi serce. W głowie krążą niesfornie znaki zapytania i wykrzykniki. Widzę, że im wszystkim również jest ciężko, ale na ich twarzach maluje się spokój. W tym domu Bóg nie jest odświętnym gościem. On tam mieszka. Swoim pokojem, miłością, cierpliwością, wypełnia serca mieszkańców.

Siedzę i słucham. Uczę się życia od tych, które życie ciężko doświadczyło chorobą bliskiego. Jestem wdzięczny za praktyczny, szczerzy wymiar wiary i miłości moich wiernych. Jestem z nich dumny. Jeśli będą tego potrzebować będę ich wspierał słowem. Będę też ich wspierał moją modlitwą, aby Bóg dawał im siły, prowadził nadal przez to doświadczenie i otwierał ich serca na nowy wymiar obecności w ich codziennym życiu. Moja modlitwa wstawiennicza przyda im się zawsze...

M JAK MAMA

Tekst

Iwona Marciszak

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Piękne, uśmiechnięte, z idealną figurą - to gwiazdy, celebrytki - pokazują się w mediach ze swymi pociechami już tydzień po porodzie bez żadnych oznak zmęczenia, z nieskazitelnym makijażem.

A gdzie szlafrok? Nieodłączny element pierwszych dni macierzyństwa. A nieprzespane noce? Bo to kolka, bo ucho boli, bo nasz potomek nie chce akurat spać a o 3 nad ranem ma ochotę na zabawę...

Budzik nastawiony przecież na 6.30, bo starsze dzieci trzeba wyprawić do szkoły, sprawdzić czy strój do wf-u jest spakowany ... potem jeszcze zawieźć dzieci na dodatkowe zajęcia... czy to jest prawdziwe oblicze macierzyństwa?

Pewna celebrytka w ciąży, zapytana o to czy spodziewa się chłopca czy dziewczynki odpowiedziała : „ Nie wiem, jak będzie dojrzewało to samo się określi.” To jest macierzyństwo? Każda z nas, każda mama chciałaby dla

swojego dziecka jak najlepiej. Ale jak określić to „najlepiej” w takim tłumie sprzecznych często ze sobą, bombardujących nas zewsząd recept na idealne macierzyństwo.

Jak być dobrą mamą, jak nauczyć dziecko chrześcijańskich wartości, jak zadbać o jego „zdrowy kręgosłup” moralny, o tożsamość kulturową i narodową? Jak wychować CZŁOWIEKA? Poszukiwanie odpowiedzi na te i podobne pytania nasilają się w sytuacjach trudnych, stanowiących wyzwania wychowawcze, często też w sytuacjach, gdy bezradnie stajemy przed codziennymi problemami dotyczącymi zachowania dzieci. Zachowania tu i teraz, a nie analizy i próby refleksji, a właściwej reakcji we właściwym czasie.

Nie będę oryginalna jak przyznam się, że w swoich poszukiwaniach wiedzy na temat sprostania wyzwaniom macierzyństwa sięgnęłam do źródeł pewnych i sprawdzonych, do nauczania autorytetów - dwóch papieży Jana Pawła II i Franciszka. A co z instynktem? Nie zawsze działa poprawnie sądząc z wielu znanych patologicznych zachowań społecznych. Ważną rolę w budowaniu własnych relacji z dziećmi odgrywa też nasz wzorzec wyniesiony z domu rodzinnego, z własnych relacji z matką. Cały ten bagaż doświadczeń poparty wiedzą autorytetów w relacji z naszym własnym instynktem macierzyńskim stanowi klucz do sprostania wyzwaniom macierzyństwa. Właściwa nasza własna relacja do Boga stanowi pierwszy krokku naprawieniu lub kształtowaniu naszych relacji w rodzinie. Nie ma gotowych recept, nigdy (choć wielu tego oczekuje i może próbuje w mądrych wywodach psychologicznych je budować) takowych nie będzie, każdy z nas jest inny, posiada inne potrzeby, ale każdy w taki sam sposób jest kochany przez Boga. Ukazanie tej ważnej, a może i najważniejszej prawdy naszym dzieciom, to już połowa sukcesu wychowawczego.

Ks.dr Ruslan Marciszak, Iwona Marciszak
z najmłodszym synem Jaremą.
Fot. Archiwum prywatne.



Dzisiejszy świat to nieustanna walka z zagrożeniami, już matka niemowlęcia staje przed dylematem „szczepić czy nie szczepić”, „ niania czy żłobek”- co będzie dla naszego malucha najlepsze, gdzie i jak zdołam go uchronić przed zagrożeniami. Takich przykładów każdy z nas może przytoczyć wiele z własnego doświadczenia. Zagrożenia rosną wraz z dzieckiem. Szkoła, koledzy, wpływ środowiska, akceptacja w grupie, pierwsza miłość , w naszym środowisku dodatkowo tożsamość religijna i narodowościowa... Przychodzą mi tu na myśl słowa mojej mamy „z niewolnika nie ma pracownika”. Niewola wychowania też istnieje. Sztywne trzymanie się utartych wzorców „bo tak trzeba”, brak rozmowy, dialogu, a przede wszystkim miłości...

Zagrożenia wynikają na skutek odrzucenia przez człowieka miłości! To jedyna prawdziwa odpowiedź na pytanie o wyzwania współczesnego macierzyństwa. W jakich byśmy czasach nie żyli, ile lat mają nasze dzieci i z jakimi trudnościami akurat się mierzą – miarą, jaką my mamy odmierzać jest MIŁOŚĆ.

Miłość w naszym życiu, w życiu chrześcijan grekokatolików musi żywić się sacrum – życiem sakramentalnym całej rodziny, życiem w dojrzałej i świadomej tożsamości.

Zagrożenia „wchodzą z butami”, jak nie drzwiami to oknem, lansują postępowanie moralne uniezależniające człowieka od Boga. Człowiek epoki Internetu tworzy mit niezależności, panowania nad światem (choćby tylko wirtualnym – tak często „odwiedzanym” przez nasze dzieci) stara się zrealizować siebie samego poza Bogiem, poddaje krytyce zasady moralne, dyskutuje nad ich prawomocnością, domaga się racjonalnych uzasadnień. Nastawienie na przyjemności (hedonizm), konsumpcyjny stosunek do życia, wulgaryzacja spraw płci i kultury ciała to wbrew pozorom zagrożenia, przed którymi stają nasze czasami już kilkuletnie dzieci. W jednej ze szkół w moim mieście do piątej klasy na wątpliwie nazwany przedmiot „Wychowanie do życia w rodzinie” nauczycielka przyniosła książkę z „instrukcją” na temat masturbacji w celu wywołania dobrego samopoczucia i rozładowania napięcia, wszystkie informacje opatrzone w ilustracje (sic!). Książka wywołała u dzieci wielkie zdziwienie i wręcz strach - o co tu chodzi? Dzieci z płaczem wróciły do domu. Postawa rodziców wobec tego, dzięki Bogu, jednorazowego wydarzenia spowodowała wycofanie podręcznika ze szkoły i naganę dla nauczyciela. Jest to jedynie nikły przykład próby wprowadzenia w szkołach „wychowania seksualnego” oraz ideologii gender. Psychika dziecka doznaje wtedy gwałtu, jest to krzywdzenie w sferze, która jeszcze nie dojrzała do przyjęcia pewnych treści. Wielu dorosłym propagatorom wczesnego uświadamiania dzieci w „seksualności” wydaje się, że niosą do ciemnogrodu kaganek edukacji, nie zdają sobie jednak niestety sprawy

z ogromu zniszczeń, jakie powoduje takie nieadekwatne do wieku i sytuacji działanie. Moralność - czymże ona teraz jest – pozbyciem wszystkiego, co może krępować (Evangelium Vitae 19-20). W takim rozumieniu niestety prowadzi ona do odrzucenia wartości macierzyństwa i ojcostwa, a przyznania praw nieograniczonego niczym wyrażania własnej płciowości. „Ciało już nie jest postrzegane jako typowa rzeczywistość osobowa - miejsce relacji z Bogiem i ze światem, a zostaje sprowadzone do wymiaru jedynie użytkowego – materialnego - do własnych upodobań i aspiracji. „ (EV 23)

Atak na rodzinę, atmosfera przeciwna ludzkiemu życiu („mój brzuch - moje prawo”), wzmagająca się ideologia eugeniczna (ostatnie walki sejmowe), zmiana postrzegania struktury rodziny (patrz holenderski muzyczny hit obowiązkowy do nauczania w szkołach pt.: „Mam dwóch tatusiów, to lepsze niż mieć mamusię”) oraz presja emocjonalna towarzysząca zarówno dorosłym, jak i dzieciom („wyścig szczurów”). Wszystkie te czynniki to linia frontu, walka o każdy dobrze przeżyty dzień - samozaparcie w kształtowaniu naszego małego człowieka.

Aby każda z nas, mama - stojąca na straży, jak wojowniczką wychowania swych dzieci, mogła radośnie przeżywać swoje macierzyństwo w pewności dobrego działania potrzebne są pewne „leki”. Są to między innymi uważne pilnowanie swych myśli, relacja z Bogiem, dbanie również o siebie (słynna samolotowa instrukcja „ najpierw załóż maskę tlenową sobie, a później dziecku, gdy zemdlejesz to nie będziesz w stanie mu pomóc” !!!) i odpowiedni odpoczynek, umiejętność planowania oraz codzienna radość życia.

Papież Franciszek w swojej homilii do rodzin powiedział, że dobra i mocna rodzina to rodzina przeżywająca radość. Nie radość z posiadanych rzeczy czy sprzyjających okoliczności, a z „głębokiej harmonii między ludźmi odczuwanej w sercu, która sprawia, że odczuwamy piękno bycia razem, wspierania się wzajemnie na drodze życia. U podstaw leży obecność Boga w rodzinie, Jego miłość gościnna i miłosierna, szanująca każdego. Tylko Bóg może z różnic stworzyć harmonię.”

Mama, która na co dzień żyje miłością Boga przekazuje ją spontanicznie, umie stawić czoło współczesnym wyzwaniom oraz przyznać się, że czasami ponosi porażki.

Literka M- jest jak MAMA, to nie przypadek, bo M- to MIŁOŚĆ.

NIE JESTEM W POCZEKALNI

Tekst

Ewa Smutek

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”
u chrystusowców

Jak mawia Redaktor Naczelny – czasem na dobry tekst warto poczekać. Tym sposobem zdarzało nam się przeciągać ostatecznie ostateczny deadline do najbardziej ostatecznego momentu. Wiem – publiczne przyznawanie się do tego nie jest zbyt „pedagogiczne” czy chwalebne. Na usprawiedliwienie dodam, że młody adept sztuki pisarskiej odczuwa naprawdę ogromny ciężar, kiedy wie, że wstrzymuje pracę całej redakcji, która pokłada wielkie nadzieje w jego nieodkrytym jeszcze potencjale. Takie odkładanie więc nie popłaca.

Czekanie na święta Bożego Narodzenia od lat skutecznie utrudnia branża reklamowa, która bombarduje konsumentów świecidełkami, bombeczkami, mikołajkami itp. już od początku listopada. Wobec takiej perspektywy mogłam na szczęście jeszcze z utęsknieniem czekać na roraty, które są dla mnie czasem mistycznym, nieodartym dotąd z piękna ciszy i ciemności oczekiwania na coś wielkiego. Zaś po roratach moje kiszki nie mogły doczekać się śniadania, a oczy snu.

Całe chrześcijaństwo jest w jakimś sensie oczekiwaniem. Najpierw na narodziny Mesjasza, później na Jego powtórne przyjście. Czekaniem na życie wieczne w Niebie. Na siebie nawzajem do ślubu, na swoją kolej do konfesjonału, na koniec piątku (żeby można już było wciągnąć tego schabowego).

Dwa tygodnie czekałam na genialne zdanie, które pozwoli mi płynnie połączyć powyższe rozważania z częścią dalszą. Nie spałam, nie jadłam, nie chodziłam do pracy (nie żeby ją miałam), skreślałam kolejne akapity,

bo brakowało mi wciąż tego jednego genialnego zdania. Po dwóch tygodniach okazało się, że to, na co czekałam, nie tyle nie jest aż tak genialne, ile nie było warte wstrzymywania tyłu czynności życiowych. Chciałabym uniknąć w sprawach ważnych pisanie o sobie. Większość czytelników ma jednak zasadnicze problemy z odróżnieniem autora i narratora, przypisując pierwszemu wszystkie cechy drugiego. Z tego właśnie względu wiem, że moja kreacja nosić będzie pewne znamiona twórczego ekshibicjonizmu. Część odbiorców stwierdzi, że muszę mieć jakiś problem z tym, o czym piszę. Jeśli tak pomyślałeś – rozważ, czy doszukiwanie się w tym tekście mojego problemu, nie jest problemem twoim.

Nade mną mieszka pani Jadzia. Pani Jadzia jest starszą samotną osobą. Mąż zmarł kilka lat temu a córka czasem wpada do niej pomóc w sprzątaniu czy zakupach, ale jak mawia pani Jadzia „nie ułożyła sobie życia” (znaczy: nie założyła rodziny). Zanim zostałam sąsiadką pani Jadzi, w ciągu pół roku znalazłam pracę i straciłam pracę, zmieniałam trzy razy miasto zamieszkania, zwiedziłam trzy kraje, zaczęłam się uczyć nowego języka, przeżyłam wypadek samochodowy, przeczytałam koło dwudziestu książek, ale najczęściej zadawano mi pytanie: *i jak tam, poznałaś kogoś?*

Kilka akapitów wcześniej opowiadałam o jednym genialnym zdaniu, spoiwie tego tekstu. Ciekawa jestem, czy zwróciłeś uwagę na treści okalające to niewypowiedziane zdanie, czy jedynie czekałeś, aż w końcu je napiszę. Gdyby to zdanie miało być istotą mojego tekstu, a nie znalazłabym go, nie napisałabym nic. Jeżeli „druga połówka jabłka” jest najważniejsza w twoim życiu, to prawdopodobnie nie dostrzeżesz jego głębi, a na dodatek możesz się nieźle rozczarować, kiedy usłyszysz, że lepiej jej w towarzystwie pomarańczy.

Nie chcę deprecjonować znaczenia związków. Tak samo jak większość ludzi mam w sobie pragnienie aby z kimś być, „kogoś mieć”. Ale co, jeśli już nigdy z nikim nie będę? No bez przesady – myślisz, i mówisz mi – nie panikuj, na pewno jeszcze kogoś poznasz. Ależ ja nie panikuję, to w ogóle nie o to chodzi. Może jednak tak być, że naprawdę już do końca życia będę „sama”. Czy to znaczy, że – jak mawia pani Jadzia – nie ułożę sobie życia? Czy to moje życie będzie niepełne? Czy rzeczywiście

muszę czekać na spotkanie człowieka, który wypełni pustkę w moim życiu, nada mu sens?

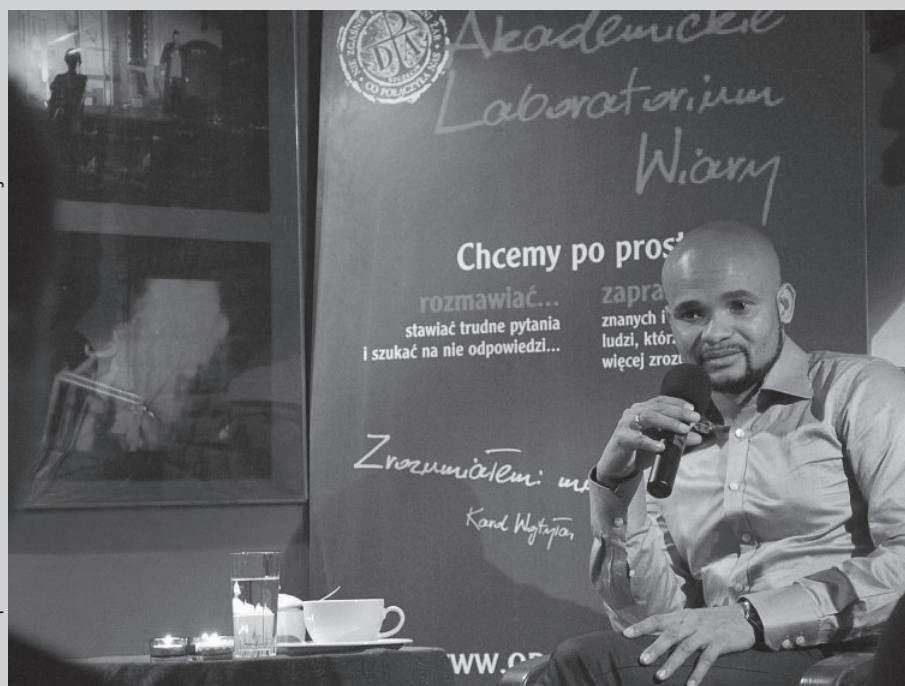
Nie jestem w poczekalni. Nie mogę już słuchać ludzi, którzy pocieszają mnie na okrągło, że jeszcze tylko trochę i na pewno w tej kolejce w końcu będzie moja wizyta. Nie mogę tego słuchać, bo sama zaczynam wierzyć, że to, co teraz robię, jest jakieś mniej ważne, jest na przetrwanie, wręcz przevegetowanie, aż przyjdzie TEN czas (może na wiosnę, wtedy wszyscy bardziej się zakochują, dziewczęta zakładają spódnice, słońce świeci, kwiatki kwitną, więc chyba tak, chyba muszę poczekać do wiosny. A jak nie poznam nikogo na wiosnę to nic straconego. Wtedy usłyszę, że pewnie poznam kogoś w wakacje, no bo wyjazdy, urlopy, ładna pogoda, więcej wolnego czasu, nowi ludzie i takie tam. Jeżeli jednak wtedy mi się „nie uda”, to również nic strasznego. Życzliwi znajomi podpowiedzą, że zaczyna się rok akademicki, ludzie zapisują się do nowych grup na fitnessy, baseny, do chórów czy na laser tagi. Na pewno kogoś spotkam. Gdyby jednak nie, to przecież kiedyś zmienię pracę, poznam nowych sąsiadów, pójdę na jakieś wesele [w ostateczności pogrzeb – w końcu mamy takich w rodzinie, co się na pogrzebie poznali], wyjadę za granicę albo po prostu wpadnę na kogoś na przystanku. Jest tyle możliwości. Więc nie ma się co martwić. Jestem młoda, na pewno jeszcze kogoś będę miała. Tego kwiata jest pół świata, love is in the air).

Chciałabym, żeby moje życie było pełne. Wiem, że brakuje w nim głębokiego związku, ale nie z człowiekiem, tylko z Bogiem. Jeżeli na coś chcę i powinnam czekać, to na spotkanie z Nim. Żaden człowiek nie wypełni tej pustki, nie nada sensu mojemu życiu. Mogę mieć męża, dzieci, ale nie być pełna, ciągle na coś czekać, próbować „napętnić się” drugim człowiekiem. Mogę być „sama” i nie czekać na nic, bo sens, radość i spełnienie w moim życiu zapewnia miłość Boga. Sądzisz, że to nie wystarczy?

All I want for Christmas is You

JUŻ W STYCZNIU:

Edi na spotkaniu ze studentami. Fot. Piotr Kołodziejcki



„Kiedy miałem 16 lat podpisałem pierwszy poważny kontrakt i zacząłem zarabiać więcej niż mój tata. Po strzeleniu pierwszej bramki stałem się bardzo arogancki. Ale dobry Bóg nie pozwolił na to. Przez kolejne 9 miesięcy nie strzeliłem ani jednego gola, spadałem do słabszych drużyn, wylądowałem w rezerwie. Dziękuję za to Bogu, bo to była bardzo ważna lekcja.” To było fantastyczne grudniowe spotkanie studentów w Kawiarence Akademickiej u szczecińskich chrystusowców z ulubieńcem kibiców Pogoni. Prawdziwa ekstraklasa. Gościem Akademickiego Laboratorium Wiary był Edi Carlos Dias Marçal, czyli popularny w Szczecinie Edi Andradina. Jest najskuteczniejszym obcokrajowcem w polskiej pikarskiej ekstraklasie, rozegrał 186 spotkań i zdobył 45 bramek. Grał w Pogoni Szczecin i Koronie Kielce. W grudniu oficjalnie pożegnany przez kibiców zakończył swoją karierę. Teraz będzie pracował w sztabie szkoleniowym Portowców. Nam opowie m.in. o Brazylii, piłce nożnej i...dawaniu siebie innym. Z jego inicjatywy w 2010 r. powstała akcja: „Bądź dawcą, uratuj życie”. W niezwykłą podróż z sympytycznym „polskim” Brazylijczykiem zabierze nas Paulina Bielecka. Zapraszamy już w styczniowym numerze.



Proszę zeskanować kod QR.
Tam wywiad z Edim dla audycji katolickiej
„Religia na fali”.

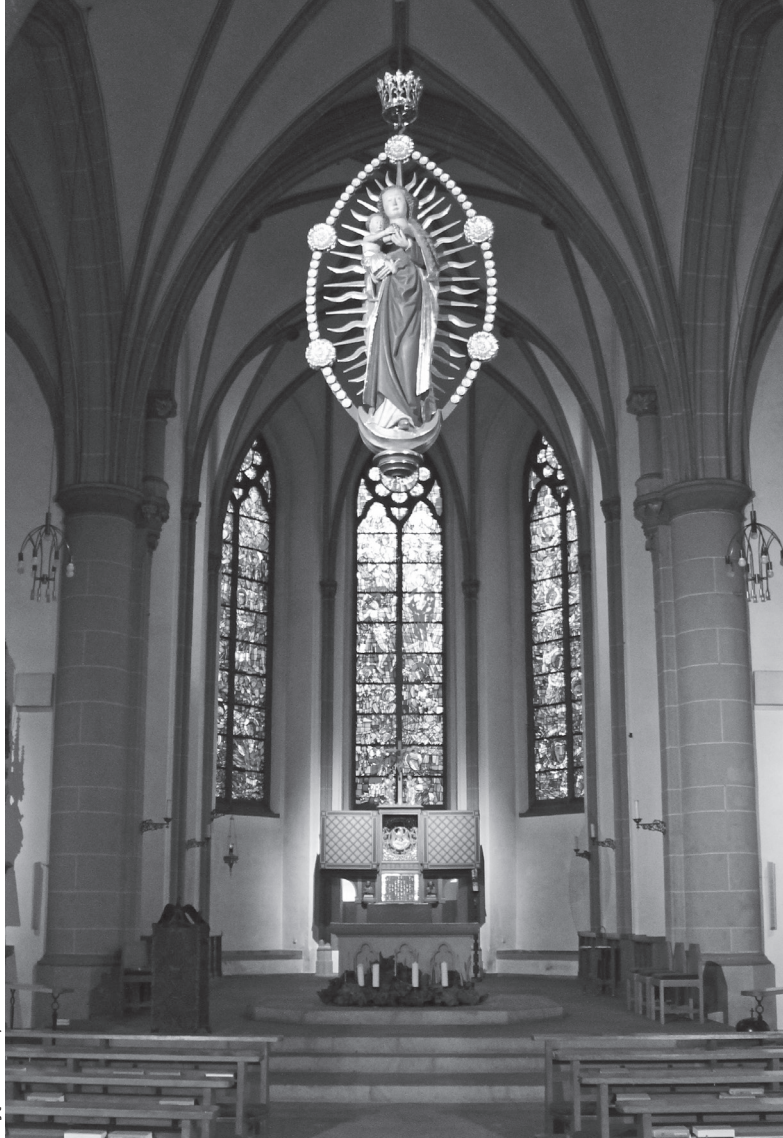
MIT MILCH UND MIT ZUCKER UND... MIT GOTT!

Tekst

Ks. Mariusz Sokołowski SChr

Polska Misja Katolicka Bochum-Gelsenkirchen-Bottrop

„Piękne i szerokie, no i wciąż bezpłatne są tu autostrady; warunki pracy i system niemieckich świadczeń socjalnych zadowala; obecność profesjonalnych ścieżek rowerowych, które biegną nawet przez centra dużych miast, cieszy...” - takie słowa padały podczas zajęć w szkole języka niemieckiego, do której uczęszczam, jako dokończenie zdania: „Das gefällt mir in Deutschland... - Podoba mi się w Niemczech...”. Ale to sprawy, rzeczy, które mogą się podobać, bowiem natychmiast rzucają się w oczy. Takich jest tu dużo, dużo więcej. Od września mieszkam w Bochum, w Nadrenii Północnej – Westfalii, gdzie posługuję mieszkającej tutaj Polonii. Mam jednak okazję obserwować zarówno Polaków, jak i Niemców... Niemcy rodowici lubią się bawić, dbają bardzo o porządek, bo przecież: „Ordnung muss sein!”. Są tolerancyjni dla wyznawców różnych religii a także mniejszości narodowych, ale jednocześnie i preferencji seksualnych. I tu, i w wielu innych wypadkach przy całej nowoczesności, wysoko rozwiniętej gospodarce, zadziwiają. To tutaj, w tym potężnym kraju, gdzie żyje ponad 80 milionów ludzi, kościoły są burzone, bądź zamieniane na sale koncertowe, filharmonie. To tu powstał pomysł, aby do metryki nie wpisywać płci dziecka, jeżeli rodzice mają wątpliwości, czy noworodek jest chłopcem czy dziewczynką. To tu uznano, że w paszportach w rubryce płeć, oprócz „F” (kobieta) i „M” (mężczyzna) pojawić się ma trzecia możliwość – „X”. To w Niemczech, kraju, który wydał tylu świętych (choćby św. Teresa Benedykta od Krzyża, św. Bruno z Kwerfurtu, św. Hildegarda z Bingen) rocznie z kościoła odchodzi około 100 tys. wiernych, którzy nie chcąc płacić podatku kościelnego wypisują się niemal hurtowo ze wspólnoty ochrzczonych. Ale przy tym nie wolno zapomnieć, że to właśnie z Niemiec pochodzi papież emeryt Benedykt XVI (Joseph Ratzinger) i to w Niemczech, w Kolonii w 2005 r. odbywały się XX Światowe Dni Młodych, którym przewodził Ojciec Święty. To w Niemczech po tychże dniach narodził



się pomysłów wieczornych, kilkugodzinnych adoracji Najświętszego Sakramentu z możliwością spowiedzi, dialogu z kapłanem, a to wszystko w katedrach, kościołach dużych miast w Niemczech, pod wspólną nazwą: „Nightfever”.

Owszem, słyszałem hasła, że Europa nie tylko oddala się od Boga, ale skutecznie Go wypiera. Tak, to się dzieje także tutaj, ale byłoby krzywdzące mówić, że tak jest wszędzie, i że wszyscy do Boga wciąż mają daleko. Ten dystans niewątpliwie pomagają zmniejszyć żyjący tutaj Polacy, którzy stanowią drugą co do wielkości Polonię świata. Naszych rodaków żyje tutaj około 2 milionów. Oczywiście, że nie wszyscy są praktykujący, ale o tym, że o Bogu i Polsce nie wszyscy zapominają niech świadczy fakt, że do naszej PMK

obejmującej Bochum, Gelsenkirchen i Bottrop (Zagłębie Ruhry) przychodzi na Msze św. i nabożeństwa sprawowane po polsku odpowiednio 800, 300 i 300 osób z Polski lub polskiego pochodzenia. Ujmujące jest to, że mając do wyboru liturgię katolicką w języku niemieckim, przychodzą do polskich wspólnot, aby pomodlić się, wyspowiadać w języku ojców. Wielu młodych, którzy urodzili się już tutaj a mających korzenie polskie, chcąc poznać bliżej kraj mamy i taty, decyduje się studiować w Polsce i choć na pewno na stałe zostanie w Niemczech, to o Polsce pamięta, dobrze o niej mówi. A gdy biało-czerwoni grają z drużyną Niemiec w piłkę, to kibicują Polakom. Sami między sobą nierzadko rozmawiają po niemiecku, ale z rodzicami, dziadkami, księżmi po polsku. Nie wstydzą się języka, swoich korzeni. Ich koledzy z Niemiec, nie mając żadnych odniesień historycznych szanują Polaków. A ci z kolei nie tylko razem z przyjaciółmi z Niemiec grają w piłkę, tańczą na dyskotecę, ale piją kawę „mit Milch und mit Zucker“ a w swojej codzienności świadczą, że prawdziwe życie, szczęście, przebaczenie, osiąga się żyjąc tylko i wyłącznie MIT GOTT! I to cieszy.



„Piękne i szerokie, no i wciąż bezpłatne są tu autostrady...”, ale piękne jest to, że wielu ludzi żyjących w Niemczech szuka Prawdy, Miłości i przekonuje się, że znajdują ją żyjąc jak młodzi Polacy - nur mit Gott!

Wszystkich pozdrawiam:
Grüß Gott!

Na zdj. kościół niemiecki
Propsteikirche św. Piotra i Pawła
w Bochum



